

Jak pozostać przy zdrowych zmysłach w czasach coraz większego szaleństwa

6 października 2017

Siedzę właśnie w małej kawiarence na dworcu głównym w Wiedniu. Mam przesiadkę w drodze z Krakowa do Brukseli. Czekaając na kolejny pociąg, obserwuję otaczającą mnie rzeczywistość. Naokoło mnie, jak okiem sięgnąć, wyrasta beton i szkło. Całkowity konformizm. Novotel próbuje wyróżniać się z otoczenia innych wysokich budynków, ale bez powodzenia. Kwadratowy, betonowy klocek bez wyrazu.

Jest ósma rano. Mamy koniec sierpnia. Mężczyzna w ciemnym garniturze przechodzi obok chodnikiem, trzymając w jednej ręce butelkę Coca-coli, a w drugiej brązową torebkę z kanapkami. Błękit nieba przecinają smugi chemiczne. Przy innym stoliku siedzi mężczyzna ubrany w zielone szorty i brązowe okulary przeciwsłoneczne. Wpatrzony w pustkę, nerwowo zaciąga się papierosem.

Co chwilę słyszeć pociągi wjeżdżające na dworzec i wyjeżdżające z peronów. Dźwięki silników elektrycznych na zmianę nasilają się, kiedy się zbliżają i cichną, gdy odjeżdżają. Tak wygląda współczesna (2017) brama do pięknego, starego Wiednia.

W myślach podążam za „dobrym europejskim biznesmenem”, który zmierza do pracy ze swoją butelką amerykańskiej Coca-Coli i ujednoliconymi europejskimi kanapkami. Widzę, jak wchodzi do olbrzymiego biurowca i wjeżdża windą na piąte piętro. Następnie kieruje się do białego plastikowego boksu, w którym ma swoje biurko i komputer. Jednego z setek identycznych boksów. Mężczyzna siada, włącza komputer, odkręca zakrętkę i upija łyk swojej Coca-Coli. Reszta to historia, jak mawiają.

Historia umierającego kapitalistycznego snu. Nuda, konformizm i stagnacja. Przeciętność tak straszna, że można nazwać ją szaleństwem. Korporacyjne niewolnictwo pod okiem wielkiego brata.

Zastanawiałem się, siedząc w kawiarni przy dworcu głównym w Wiedniu, co tak naprawdę widzę – pastisz, kameę czegoś, co nazywa się „normalnością”, ale ja zdecydowanie wolę nazywać to „szaleństwem”. Pozornie nieszkodliwy ośmiogodzinny dzień pracy, dla którego miliony ludzi poświęcają większą część swojego (cennego) życia.

W rzeczywistości, o ironio, przestają być ludźmi. Stają się automatami. Każdego powszedniego dnia tygodnia podążają do pracy tym samym pociągiem, autobusem, czy samochodem. Pokonują tę samą drogę. W weekendy robią te same rzeczy, spotykają się z tymi samymi ludźmi, oglądają te same filmy, co ich przyjaciele, chodzą do tych samych restauracji... Mieszkająca na przedmieściach „klasa średnia”. Cokolwiek to znaczy. „Cokolwiek” – to jest właściwe określenie, świetnie obrazujące ich życie.

Zastanawiam się, czy zdajemy sobie sprawę z tego, jak daleko ten ogłupiający, codzienny rytuał odciąga ludzi od Życia?

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że ta ukryta dłoń opresji, której celem jest całkowita globalna dominacja, opiera się na fakcie, że wszyscy akceptujemy ten handel niewolnikami, jako coś nieuchronnego. I że nie dostrzegamy, że stanowi on zaawansowane stadium masowego szaleństwa. Z tego powodu jesteśmy ciągle na niego podatni, a zwłaszcza ci, którzy myślą, że są „wolni”. Takie myślenie jednak jest złudzeniem – nikt z nas nie jest zupełnie wolny od uścisku, w jakim trzyma nas dominujący status quo.

W końcu przejawia się on we wszystkim, co widzimy i co robimy każdego dnia. Krzyczy do nas w supermarkecie, w „galerii”, na ulicy, z billboardów, ze świata mody, z monitorów naszych

komputerów, z gazet, telewizji, radia, a nawet na autostradzie, na lotnisku, w hotelu...

Oddziałuje na nas w niewidzialny sposób poprzez wi-fi, telefony komórkowe, wieże przekaźnikowe, urządzenia „smart”, nawigację satelitarną, kamery monitoringu, elektrosmog, geoinżynierię atmosferyczną (chemtrails), mikrofalówki, genetycznie zmodyfikowaną i nasączoną pestycydami żywność, chlorowaną, względnie fluorowaną wodę, plastikowe butelki na wodę mineralną, włókna nano... Można by tak wymieniać długo. Myślę jednak, że wiecie już, co mam na myśli.

Nadal uważacie, że pozostajecie poza kontrolą umysłu? Że jesteście od niej wolni?

Posłuchajcie. Niewiele jest miejsc w naszym postindustrialnym, podzielonym na bloki handlowe i państwa narodowe świecie zachodnim, w których moglibyśmy ciągle jeszcze znaleźć zdrowy rozsądek. Żeby je zlokalizować, musicie wiedzieć, czym jest ten zdrowy rozsądek. Jeśli nadal „żyjecie” i chcecie to zachować, będziecie potrzebować wsparcia miejsca, w którym życie nie zostało jeszcze całkowicie zdominowane przez wielkiego brata. W którym prosta rzeczywistość nie została jeszcze zastąpiona wirtualną rzeczywistością. Miejsca, które można określić jako „strefa wona od wirtualnej rzeczywistości”.

Prawdopodobnie nie znajdziecie takiego miejsca w środowisku miejskim. Miasta i miasteczka zamieniane są w centra niewolnicze pozostające pod wpływem Agendy 21, której celem jest zamiana populacji w całkowicie znieczulone środowiska, w stu procentach uzależnione od kontrolowanych przez korporacje zasobów. Iluzją jest wyobrażanie sobie, że można zachować zdrowie psychiczne w takich zaaranżowanych w każdym szczególe więzieniach.

Aby pozostać zdrowym na umyśle, zachować radość życia, wrażliwą duszę i odporność na to, co chce nas usidlić, musicie

odnaleźć połączenie z naturą – ze środowiskiem naturalnym. Najlepiej z naturą, która nie jest jeszcze zanieczyszczona, która ciągle jeszcze oddycha, która próbuje zachować bioróżnorodność, piękno i surową ekspresję.

W takim środowisku ci, którzy uprawiają jeszcze ziemię, robią to w tradycyjny sposób, bez toksycznych pestycydów i wyjawiających glebę monokultur. W miejscach tych ciągle jeszcze można odnaleźć odrobinę prawdziwej mądrości. Wy też możecie czerpać z tej mądrości i wyruszyć we własną drogę, by przejąć kontrolę nad swoim przeznaczeniem i zyskać samowystarczalność. Wyzwolić się spod macek przewrotnego status quo i jego „kultu udogodnień”.

W środowisku takim możecie kultywować życie a nie śmierć. Trwanie przy tym ostatnim oznacza współtworzenie systemu, który nieuchronnie zmierza ku upadkowi. Wielu z nas to ciągle robi – dopóki nie znajdziemy sposobu, by się uwolnić.

Stańcie w obronie życia*, ale zróbcie to w miejscu, które daje wam możliwość stworzenia „arki prawdziwej niezależności”. W której każdy będzie mógł być sobie panem i w której może powstać opór wyrastający z bezpiecznych i żyznych podstaw. W której będzie można zasiać ziarna nowego społeczeństwa.

Moja rada brzmi: nie zwlekajcie. Rozpocznijcie tę przemianę już teraz.

Autorstwo: Julian Rose

Źródło: PrisonPlanet.pl

O AUTORZE

Julian Rose jest wczesnym pionierem rolnictwa ekologicznego w Wielkiej Brytanii, działaczem społecznym, międzynarodowym aktywistą oraz prezesem Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi – ICPPC. Jest autorem dwóch uznanych książek: „Zmieniając kurs na życie” oraz „W obronie życia”.